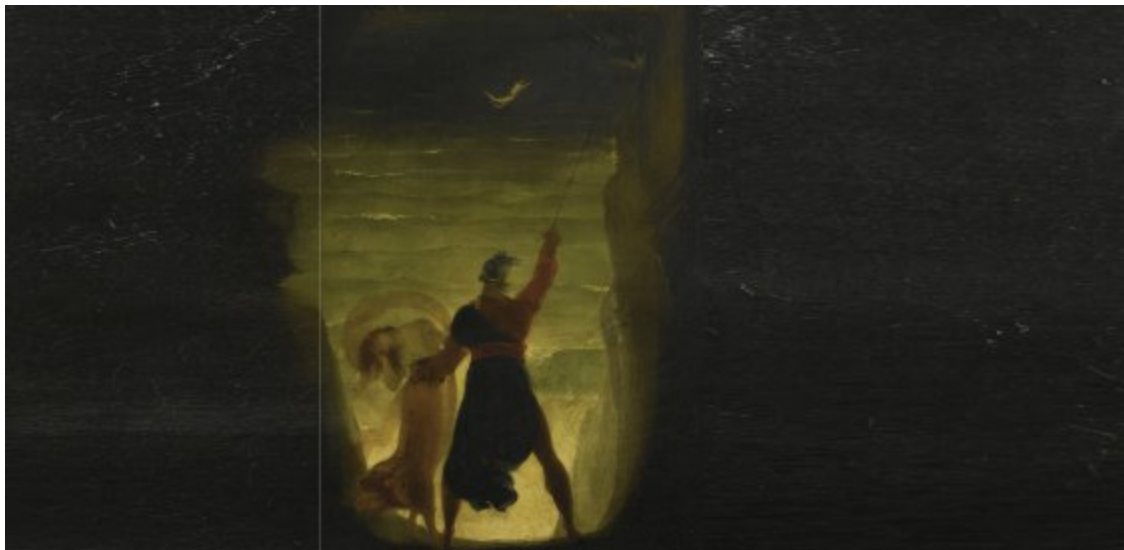


Wizje wolności w Burzy Williama Szekspira

Istotnym jest, że Prospero cały czas zapowiada przebaczenia, ale nie zapomnienie win. Konstruuje jednocześnie w umysłach Mirandy i Ferdynanda odpowiednią pamięć o minionych wydarzeniach. Prowadzi swoistą politykę historyczną



Istotnym jest, że Prospero cały czas zapowiada przebaczenia, ale nie zapomnienie win. Konstruuje jednocześnie w umysłach Mirandy i Ferdynanda odpowiednią pamięć o minionych wydarzeniach. Prowadzi swoistą politykę historyczną

Znajdujemy się na wyspie. Wokół nas – bezkresne morze. Zabrał nas tu William Szekspir. Za chwilę na naszych oczach obnażony zostanie świat władzy. W tym celu kilka postaci zostało zamkniętych na tajemniczym skrawku suchego lądu. Co z tego wyniknie? Zapewne burza. W

wyobrażeniach utopijnych wyspa taka byłaby miejscem rajskiego wprost życia. Panowałyby na niej równość i sprawiedliwość. Zupełnie tak, jak przedstawia to marzyciel Gonzago, stary dworzanin w akcie drugim:

„W Rzeczpospolitej mej wszystkim na opak

Rządziłbym; handel znikłby całkowicie,

Sądu nie znano by nawet z imienia,

A także książek, bogactwa, ubóstwa

I służby wszelkiej; umów, dziedziczenia,

Granic, ogrodzeń, upraw ani winnic,

Niczego zgoła; użytku metali,

Wina, pszenicy lub oliwy; przy tym

I żadnej pracy; każdy by próżnował;

Kobiety także, niewinne i czyste;

I żadnej władzy.

(...)

Rzecz każdą wszystkim dałaby Natura

Bez spoconego trudu. Zbrodnię, zdradę,

Miecz, włócznie, noże, działa i maszyny

Wojenne przegnałbym precz, a Natura

Sama obficie sypałaby plonem

Dla wyżywienia niewinnego ludu.

(...)

Tak doskonały byłby rząd mój, panie,

Że zbladłby Złoty Wiek.”[i]

Wizja Gonzala brzmi bardziej jak paplanina starego gawędziarza, niż doświadczonego dworzanina, niemniej jednak sprowadza się do bardzo rzutkiego hasła – by żyło się lepiej. Wszystkim.

Tymczasem Szekspir nie kreuje świata niemożliwego. Budując swój dramat odbiega od stereotypu świata odosobnionego jako miejsca wiecznej szczęśliwości. Widzowie The Globe nie zobaczyli na scenie oazy. Zobaczyli miejsce przerażające, wręcz pustynne, gdzie nie można nawet schronić się przed deszczem.[ii] Pełne niehumanicznych odgłosów, dziwnych stworzeń jest bardzo dalekie od wyobrażeń o cudownej wyspie, zagubionej na oceanie, gdzie można całymi dniami pić boski nektar i dla zabawy ścigać się z małpami.

W tak niesprzyjających okolicznościach przyrody rozgrywać się będzie historia walki o władzę. My jednak usiądźmy z boku tej kłótni, nie sugerujmy się krzykami i popatrzmy. W cieniu historii stricte politycznej można bowiem dostrzec trochę inną historię: przejmujący poemat o wolności. Szekspir stawia pytanie: na ile jesteśmy w stanie

żyć bez innych ludzi i bez tego, co stanowi istotę naszego indywidualnego jestestwa? Gdzie jest cienka linia naszej wolności i uzależnienia od innych?

Kaliban, czyli historia rewolucyjna

Jego imię nie przypadkiem nawiązuje do kanibala. Istnieje oczywiście teoria mówiąca, że to szekspirowska pomyłka. Jednak przy znanej precyzji mistrza ze Stratfordu zdaje się to być jedynie próbą podważenia jego kompetencji pisarskich. Słyszając, jak Prospero wzywa Kalibana, swego niewolnika,^[iii] wiemy już, że stanie przed nami ucłowieczony dziki, ujarzmiona natura, Dionizos, który przegrał pojedynek z Apollem. Zrodzony z wiedźmy Sycorax jest prawowitym władcą tajemniczej krainy. Kiedy Prospero przybył na wyspę, ujarzmił Kalibana i przyuczył go do wykonywania najcięższych prac gospodarskich. Wyzysk? Niewolnictwo? Raczej nie. Z drugiej strony bowiem Miranda, córka Prospera, uczyła tubylca posługiwania się atrybutem przynależnym człowiekowi cywilizacyjnemu, czyli mówienia. Wyposażony w tę umiejętność nie czyni z niej właściwego, według Mediolańczyków, użytku. Od pojawienia się na scenie przeklina Prospera i Mirandę, rzucając pod ich adresem niezmiernie wyszukane obelgi –

„Niech śmiercionośna rosa, którą matka

Zbierała kruczym piórem na moczarach,

Opadnie na was! Niechaj was wrzodami

Wiatr południowo-zachodni okryje!”[iv]

Kryjące się w tych słowach poezja i kunszt stawiają przed czytelnikami pytanie: czym staje się zatem mowa dla Kalibana? Patrząc na jego zachowanie można stwierdzić, że możliwość wypowiedzenia się, jest najsilniejszą jego stroną. Bez tego nie byłby w stanie wyrazić podstawowych potrzeb. Można przypuszczać, że uczył się posługiwania językiem, by przejąć broń wszechmocnego Prospera, którego jedno słowo potrafi rozpętać na morzu niszczycielską burzę. Jednak potwierdza się tu smutna reguła, że można nauczyć się mowy, ale nie można nauczyć się myślenia.

Podstawową cechą Kalibana jest kierowanie się intuicją, a nie rozumem. Stara się on jak może coś uknuć, wykoncypować. Jednak za każdym razem jest to zupełnie pozbawione jakiegokolwiek refleksji. Daje się zwieść dwóm Neapolitańczykom – Stefano i Trinkulo, wierzy bowiem, że dzięki ich pomocy obezwładni Prospera i uwolni się od niego.

To jednak tylko jedno jego oblicze. Spójrzmy na niego oczyma Leona Schillera, który w łódzkiej inscenizacji z 1947 pokazał tę bardziej wrażliwą część Kalibana. Tylko on słyszy muzykę Ariela i potrafi się nią należycie zachwycić.[v] Jest niewolnikiem marzącym o wolności. W interpretacji Schillera staje się on ucieleśnieniem mas społecznych.[vi]

Schillerowska interpretacja jest z pewnością ciekawa właśnie pod tym ostatnim względem. Jeżeli bowiem Kaliban staje się ucieleśnieniem mas społecznych, to tak jak i one poszukuje swojego przewodnika. Nigdy masa nie rządzi sama. Zawsze na jej czele stoi jakiś Włodzimierz Iljicz. Tak też i mieszkaniec wyspy nie umiałby nigdy żyć sam. Potrzebuje kogoś, kto będzie nim kierować. Jest zbyt gwałtowny i bezrefleksyjny, by samodzielnie rządzić wyspą. Prospero nazywa go swoim niewolnikiem. Jednak dla samego Kalibana ta niewola jest nieszczęściem tylko pozornym. Ponieważ w istocie jest w stanie żyć jedynie w ograniczeniach, które narzuca nań książę Mediolanu.

Nierealna swoboda artysty

Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że podobna relacja łączy Prospera z Arielem. Ten ostatni również domaga się co chwilę zwrócenia mu wolności. Chce jak najszybciej odsłużyć swoją „pańszczyznę” i wrócić do swobodnego życia, jakie należy się duchom wiatru. W momencie rozpoczęcia sztuki dobiega właśnie końca jego służba. Przez cały utwór Prospero kilkakrotnie zapewnia Ariela, że już wkrótce zwróci mu wolność, musi tylko przeprowadzić cały swój plan do końca.

Kim jest Ariel? Powietrznym duchem, to na pewno. Jednak można w nim znaleźć postać artysty, który potrafi wcielać się w różne istoty, wywoływać burzę, mącić zmysły i czarować muzyką. Jako twórca właśnie stara się wywalczyć dla siebie jak najwięcej swobody.

Jednak jest kimś jeszcze - jedynym powiernikiem Prospera. Umie czytać w jego myślach, odgaduje w półsłowa wszystkie jego życzenia. Łączy ich przedziwna więź – jedno zawsze wie, co dzieje się z drugim. W interpretacji Ryszardy Hanin, ze wspomnianego już spektaklu Leona Schillera, Ariel był całkowicie oddany pod władzę Prospera: „Przy każdym wejściu na scenę czułam się odpowiedzialna za Prospera i to była misja: rozumieć Pana i spełnić wszystko z wiarą w słuszność jego życzeń”.[vii]

Co stanie się, kiedy duch powietrza odzyska w końcu upragnioną wolność? Zdaje się, że to poszukiwanie niezależności jest jedynie pozorem. W Onych Witkacego główna bohaterka, aktorka Spika, krzyczy w pewnym momencie, że wygrać się może jedynie wtedy, gdy ma jakieś ramy, kiedy reżyser trzyma ją jak psa na łańcuchu. Podobnie jest z Arielem – pozbawiony ograniczeń, nie będzie miał się przeciw czemu buntować. Podążając za myślą Alberta Camus można powiedzieć, że to bunt jest tym co daje siłę do życia, a co za tym idzie – do tworzenia.

Bunt przeciwko władzy Prospera, wykonywanie jego poleceń z nieustannym podkreśleniem tymczasowości tej sytuacji - to wszystko wyzwala w Arielu kreatywność. Jest w istocie jedyną treścią jego życia. Kalibana zdarza się zobaczyć, kiedy zajmuje się sam sobą. Ariel zawsze wypełnia polecenia Prospera.

Pałeczka Prospera

Nad obiema postaciami dramatu władzę ma jeden człowiek. Obalony podstępem księżę Mediolanu. Bardziej filozof, niż władca. Pogrążony całe życie w magicznych księgach spędził na wyspie wiele lat, czekając na zemstę. Ktoś mógłby powiedzieć – dysponując nadludzką mocą, znając najpotężniejsze zaklęcia musiał czuć się niezależnym. Jednak zbyt spętany był obsesyjną myślą o pomszczeniu swoich krzywd.

Zaplanował wszystko bardzo dokładnie. Perfekcyjna w swoim niszczycielskim żywiole burza sprawiła, że nikt z ocalałych rozbitków nie podejrzewał nawet, że ktoś prócz nich przeżył katastrofę. Każdą z ocalałych postaci poddał próbie – czy są godni dalej żyć. Pomyślnie egzamin zdali wszyscy, prócz Antonia i Sebastiana. Ich dogłębne zło sprawiło, że nie byli w stanie poddać się katharsis jakim była rozpętana na morzu wichura. Oni jedni nie doszli do żadnej przemiany, dalej kierowała nimi chciwość i niepohamowana żądza władzy. Żądza tak potężna, że odsuwająca na bok wszelki racjonalizm, popychająca do najgorszych czynów.

Widzowie teatru The Globe byli z pewnością przekonani, że Prospero zapędzi obu zdrajców na szubienicę. Przyjęliby to zresztą bez najmniejszego zdziwienia. Ba, z zadowoleniem! Nic bowiem tak nie urozmaicało Londyńczykom dnia, jak jakaś mała publiczna egzekucja.

Tymczasem Szekspir zaskakuje nas po raz kolejny. Spiskowcy nie zawisną. Nie spotka ich zasłużona kara. Prospero przebacza im, zaprasza do swojego domu i zapowiada, że żadnej zemsty szukać nie będzie. Co charakterystyczne, taka postawa wprawia Antonio i

Sebastiana w zupełne osłupienie. Dotychczas bardzo rozmowni, przerzucający się dykteryjkami i żonglujący słowami podczas całego trzeciego aktu nie odzywają się prawie wcale.

Istotnym jest, że Prospero cały czas zapowiada przebaczenia, ale nie zapomnienie win. Konstruuje jednocześnie w umysłach Mirandy i Ferdynanda odpowiednią pamięć o minionych wydarzeniach. Prowadzi swoistą politykę historyczną.

Gdzie tu kwestia wolności? Spójrzmy na ostatni monolog Prospera. Słynny monolog, który jest często używany w teatrze jako byt autonomiczny. Znajdujemy tu zupełnie innego księcia Mediolanu. Kiedy zrzucił płaszcz i oddał swoją magiczną pałeczkę nie posiada już żadnej mocy, prócz swej własnej, ludzkiej, którą cechuje kruchość i zależność od woli innych. Jeszcze przed chwilą był zdolny przemienić swoich wrogów w milczące głązy, a teraz sam stoi na proscenium, skazany na łaskę widzów. Na łaskę świata. Samotny twórca uniwersum, któremu przyglądaliśmy się przez minione 3 godziny.

Wyobraźmy sobie, że stoi przed nami William Szekspir. Jest rok 1611, ma 47 lat. Jest całkiem zamożnym mężczyzną, inwestującym w nieruchomości, zmierzającym do porzucenia wielkomięjskiego życia na rzecz spokojnego Stratfordu. Właśnie skończył opowiadać ostatnią napisaną samodzielnie historię. I nie jest szczęśliwy. Wydał za mąż ukochaną córkę, a z drugą ma same kłopoty. Czuje, artysta chyba musi to czuć, że mijają najlepsze lata dla jego twórczości. Również jego co trzecia myśl poświęcona będzie od teraz śmierci. Patrzy się na nas i prosi o wyrozumiałość. Prosi o pamięć.

Literaturoznawcy nie pozwalają utożsamiać podmiotu lirycznego z autorem. Dla nich to zbyt prosta ścieżka do poznania prawdy. Trzeba zawsze przekopywać się przez sterty analiz, by dotrzeć wreszcie do interpretacji satysfakcjonującej badacza literatury. Jednak kiedy zna się, mniej więcej nawet, życiorys brytyjskiego barda i czyta się Burzę, nie sposób oddzielić postaci Prospera i Szekspira. Zlewają się w jedno.

W tym samym momencie mówią do nas dwie osoby: bohater dramatu i jego kreator. Obaj zrzucają z ramion płaszcz i mówią – to by było na tyle. Są wolni. Prospero powstrzymał się od zemsty – ta decyzja pokazuje jak głęboko suwerenny jest w swoich decyzjach. Przy podejmowaniu decyzji potrafi odsunąć emocje na bok. Z kolei Szekspir nikogo nie morduje – czyż jest większy akt wolnej woli?

W powszechnym mniemaniu wolność jest równa szczęściu. Monolog Prospera zaprzecza takiemu spojrzeniu. Świadomość wolności przyprawia Prospera o melancholię. Traci bowiem nie tylko władzę magiczną. Traci również przyjaciela – którego żegna czułymi słowami. Staje samotny, powraca do swojej, niemalże gombrowiczowskiej, formy księcia-filozofa. Zamieszkanie z powrotem w Mediolanie będzie dla niego końcem fascynującej przygody, początkiem zmagania ze starością. Powróci do swoich ksiąg, z których nie będzie już mógł zrobić odpowiedniego użytku. Na wyspie teoria przerodziła się w praktykę. W Mediolanie nie będzie już na to miejsca, ni czasu.

Katarzyna Meissner

[i] W. Shakespeare, *Burza*, tłum. M. Słomczyński, Wydawnictwo Zielona Sowa, s. 37-38 [ii] W. Shakespeare, *Burza*, tłum. M. Słomczyński, Wydawnictwo Zielona Sowa, s. 46 [iii] W. Shakespeare, *Burza*, tłum. M. Słomczyński, Wydawnictwo Zielona Sowa, s. 22 [iv] W. Shakespeare, *Burza*, tłum. M. Słomczyński, Wydawnictwo Zielona Sowa, s. 23 [v] „(...) Wyspa ta jest pełna dźwięków, / Głosów i słodkich pieśni, które cieszą, / Nie szkodząc wcale.” W. Shakespeare, *Burza*, tłum. M. Słomczyński, Wydawnictwo Zielona Sowa 2002, s. 61

[vi] por. K. Duniec, *Kaprysy Prospera*, Oficyna Wydawnicza Errata 1998, s. 130

[vii] cyt. za: K. Duniec, *Kaprysy Prospera*, op.cit., s. 141